

MICHAŁ MORPHY.

## KRWAWE MILIONY.

Tłum. z francuskiego MARYA SEGENY.

30

— Do dowodu pewnego, piśmiennego, jak to już panu mówiłem i podpisanego przez pana. Nie pora już na rozmowy i długie układy. Nigdy jeszcze tyle nie mówiłem, co dzisiaj i teraz ja czuję się znużonym. Widziałem się już ze starym Jakóbem i panią Lorange, dozorczynią z ulicy Temple. Zdaje mi się, że to są pana znajomi?

— Wiem tylko jedno — wyrzekł nagle Delrue drżącym głosem — że na żadne pytania nie odpowiadam, nic nie rozumiem i nic nie podpiszę!

Allan wzruszył ramionami.

— Mój kochany chłopcze, jak się wpadło w fałszywe położenie, trzeba się starać z niego wydostać. Daję panu środek do tego. To jest pana zysk. I zdaje mi się, lepiej jest przyznać swój błąd i powiedzieć prawdę w liście temu nieszczęśliwemu Kermorowi, który panu wybaczysz, tak jak i ja. Czy pan woli, żeby kiedy w przystępie gniewu głowę panu roztrzaskał. Uczynimy odpowiedzialnym za całą tę machinację barona de Bressien, a przecież teraz nie potrzebuje go pan oszczędzać, skoro gra pan przeciw niemu.

Delrue milczał namyślając się głęboko. Głos Allana stawał się coraz bardziej przekonującym.

— Ma pan wszystko do wygrania, nic do stracenia. Niech się pan namyśli. Jeżeli ofiaruję większą sumę pieniężną pana przeciwnikom, oni pana wydadzą, obarczą wszystkim. Ryzykują tylko dłuższy pobyt w więzieniu. W razie potrzeby załagodzę bankructwo pana Loquerel'a, chociaż o tę przysługę on pana osobiście prosi... inaczej wytoczy panu przed prokuraturą proces o fałszerstwo.

— Ah! co za życie — jęknął Delrue.

— Zapewne! Lepiej być uczciwym człowiekiem, wierzyć mi pan. Mniej się ma trosk, a więcej korzyści. Czy muszę panu przypomnieć, że w mojej mocy jest w jednej chwili zniszczyć pana materyalnie, albo nawet zgładzić ze świata? Do woli. No, nie potrzebuje pan uciekać. Ja tylko tak mówię. Posłuchaj mnie pan: Kopalnia „Golden“ ma wartość fikcyjną. Niech pan przypuści, że wychodząc stąd, udaję się prosto na przeciwko, do pałacu Giełdy i powiem to wszystkim, jak to już powiedziałem markizowi de Kermor. To dla pana ruina zupełna. W tych akcyach niema łuta złota, jest tylko reklama.

— Pan jest tego pewny, Panie Allan?

Allan raz jeszcze wzruszył potężnymi ramionami i zaśmiał się głośno.

— Znam kopalnię dostatecznie, mój przyjacielu. Zbogaciłem się na nich i utraciłem zdobyty majątek. Ale to jest bez znaczenia dla mnie. Ale coby pan powiedział, gdybym teraz spokojnie roztrzaskał panu głowę za zhańbienie nazwiska mojej siostrzenicy, Janiny le Brenn? Za te potworne pana kombinacje i fałszywe zeznania uczynione Henrykowi de Kermor? Czy pan nie sądzi, że sąd, złożony z dzielnych i uczciwych ludzi, ułaskawiłby mnie zupełnie?

Mówiąc to Allan wyjął z kieszeni niewielki rewolwer i zaczął się mu uważnie przyglądać.

— Jedenasta godzina — rzekł po chwili. — Cóż pan postanowił, panie Delrue?

Delrue usiłował powstać z fotela, lecz opadł bezsilnie, jęcząc cicho:

— Niech pan robi ze mną co chce... Nie bronie się... Pan wie o wszystkim, jestem w pana mocy. Czuję, że walka pomiędzy nami nierówna. Jestem najmieszczęśliwszym człowiekiem pod słońcem. Miej pan litość!... Bressien mnie terroryzował i trzymał w ręce tak, jak pan teraz...

— Teraz on będzie zależnym odemnie — szepnął głucho Allan. — Bądź pan szczerym, panie Delrue przynajmniej raz w życiu. Zapłacę za to, stosownie. Dwa razy tyle co baron. Czy dosyć?

Włożył rewolwer do kieszeni i podszedł do Andrzeja Delrue, który już od chwili oddychał swobodniej.

— Chcę wszystko wiedzieć — rozkazał Allan — Mów pan! Co zaś do barona, to sam się z nim rozprawię. Pan nie potrzebuje się go już lękać! Wiele pan żąda. Milion wystarczy?

— Milion — wyszeptał Delrue. — Oh! będzie pan wszystko wiedział!

Chcący Delrue sądził, że wyzyska więcej, ale i ta suma była wystarczająca na zabezpieczenie sobie przyszłości. Co zaś do Allana ten niecny handlarz nie wzruszał go bynajmniej. Przeprowadzał ko-

rzystną sprawę dla siostrzenicy swojej i Henryka de Kermor. Wiedział teraz, że młody człowiek może zostać zwolnionym z danego słowa, wobec jawnej podłości przyszłego swojego teścia.

Delrue opuścił głowę na ręce i wsparł się wzruszony i osłabiony o biurko. Zduszonym głosem przystąpił do swojej spowiedzi, którą niecierpliwie Allan stenografował słowo, po słowie, na wyjętej z notesa ćwiartce papieru. Od czasu do czasu spoglądał na złamanego swojego przeciwnika i uśmiech tryumfu rozjaśniał jego surową twarz.

Delrue mówił:

— Przyznam się do wszystkiego... Wie pan już o tym nieszczęsnym kwicie, o tym lekkomyślnym uczynku mojej młodości. To jedno mnie zgubiło i zawazyło na dalszym moim życiu. Byłem wówczas w rozpaczliwym położeniu, w nędzy ostatniej, bez żadnej nadziei na przyszłość... Collin-Megret wyeksploatował tę pierwszą moją winę. Stałem się jego ofiarą, jego niewolnikiem. Przyjaźń Henryka de Kermor uwolniła mnie co prawda z pod jego wpływu, ale nie na długo. Żałuję dzisiaj, że nie zwierzyłem się Henrykowi. Ale ponieważ ten łajdak wiedział, że tego nie uczynię, zaprzedał mnie z duszą i ciałem temu drugiemu nędznikowi z bulwaru Haussmanna.

Sydonia obiecała mi pół miliona franków za usunięcie przeszkody do jej małżeństwa z Henrykiem, w osobie Janiny le Brenn. Ojciec jej popierał ją. Dostałem zawrotu głowy na myśl ostatecznego wyzolenia i zgodziłem się. Zhańbić młodą robotnicę w oczach moich nie było jeszcze zbrodnią. Wszystko miało się ograniczyć do komedii rozmyślnie zainscenizowanej dla zmylenia przekonania hrabiego. Jeżeli sprawa postąpiła dalej, to już bez mojego współudziału. Porwanie Janiny musiało być ułożone pomiędzy doktorem Magnusem a panią Wiktoryą. Nie przyłożyłem ręki do tego. Chciałem tylko przekonać Henryka, że Janina nie jest godną jego miłości, tak przez życie swoje, jak i urodzenie. W tym celu kłamałem, pokazałem mu sfalszowany przeze mnie list Janiny. Cel tego kłamstwa wydawał mi się dobrym, tak samo środki, jakich użyć musiałem. Niech pan zrozumie, że pragnąłem się za wszelką cenę rehabilitować... straciłem głowę... stałem się płatną rzeczą barona i jego córki... oni doszli w swojej zuchwałości do tego, że zażądali odemnie zupełnego usunięcia Janiny, zamordowania jej.

Ja na to się zgodzić nie chciałem i stąd ich straszna nienawiść. Tak, panie Allan, przysięgam, że baron de Bressien i panna Sydonia zażądali odemnie zamordowania pańskiej siostrzenicy. Gdyby nie ja, nie żyłaby już dawno.

Delrue, przedstawiając się w roli obrońcy, kłamał, aby się przekonać, czy tajemniczy wypadek nocny z ulicy Entrejót był znanym Allanowi i czy Henryk de Kermor w tym wypadku zwierzył się mu. W tem wyjaśnieniu leżało całe jego niebezpieczeństwo. Allan pisał, zastanawiał się, badał twarz opowiadającego, jakgdyby chcąc stwierdzić, co jest prawdą a co kłamstwem, ale milczał nieprzenikniony i surowy. Po skreśleniu całej genezy swojej zdrady, Delrue zapuścił się w szczegóły, nie śmiejąc spojrzeć w twarz słuchającego.

— Dobrze — wyrzekł w końcu Allan — Rozjaśnijmy teraz to wszystko. Przypuszczam, że panu nieobca jest stenografia? Tak. To doskonale. Proszę zatem przepisać to na czysto. Pozwoli pan, że siadę przy nim i pomogę mu w tej pracy.

Odczytał jedną zapisaną kartkę i podsunął ją Andrzejowi. — Tylko proszę pisać czytelnie — rozkazał — i bez opuszczenia choćby jednego słowa. Potem zechce pan podpisać. To nie wielki trud dla pana.

Pomimo ładnej sumki jaśniejącej w perspektywie, Delrue uczuł nagły napływ buntu, ale prędko stalowe, zimne spojrzenie Allana przygasiło to uczucie. Powrócił więc do posłuszeństwa i pochylił głowę nad biurkiem. Zaczął szybko pisać równym, czytelnym pismem nieszczęśliwe swoje zeznanie, starając się już o niczem nie myśleć, jak o nagrodzie, czekającej go przy końcu tego wyczerpującego wypracowania.

Allan, siedząc obok, kopiował również zapisane kartki. Kiedy już Delrue miał tylko podpis swój do umieszczenia na papierze, mimowoli zatrzymał się, lecz spojrzenie śledzącego go Allana pokierowało jego piórem.

— Ja już skończyłem — zauważył Allan. — A pan?

Delrue podał drżącą ręką akt, podpisany jego nazwiskiem.

— Ma pan ładniejsze pismo odemnie — rzekł jeszcze Allan, przeglądając uważnie zapisane ćwiartki. — Tak, to dobrze, to to, co mi potrzeba. Jestem panu wdzięczny, panie Delrue.

Schował dokument do portfela i wyjął z niego czek na 200.000 franków, który podał młodemu człowiekowi.

— Staraj się pan na przyszłość milczeć i unikać spotkań się ze mną. Mogłoby to się stać niedobrem w skutkach dla pana. Jak pan widzi, jestem solidnym człowiekiem w interesach i nie lubię żartów.

## Odwet.

Allan nie wsiadł do automobilu, lecz natychmiast udał się do najbliższego biura telegraficznego.

— Proszę nadać spiesźnie to wszystko — rzekł do zdziwionego urzędnika wobec niebywałych rozmiarów mającej odejść depeszy.

— To będzie wiele kosztować — zauważył.

— Wszystko mi jedno — brzmiała stanowcza odpowiedź Allana. — Proszę dobrze zapisać: Kermor Brazzaville.

— Może pan być spokojnym. W tak kosztownej depeszy nie może być mowy o pomyłce.

Urzędnik liczył słowa, a Allan przez ten czas wyjął z portfela kilka banknotów i położył je na okienku.

— Nazwisko nadawcy? — zapytał urzędnik.

— Towarzystwo kolejowe „Allan“.

— Najmocniej pana przepraszam — wyrzekł zmieszany urzędnik.

— Za co?

— Ze ośmieliłem się mówić o kosztach depeszy.

Allan uśmiechnął się.

— Zdaje się, że nie mam tutaj opinii żebraka — pomyślał — a jednak byłem nim przez większą połowę mojego życia i stanę się nim znowu za kilka dni. Opuścił biuro telegraficzne i wsiadł do automobilu.

— Mój przyjacielu — rzekł do szofera — skompromitujesz mnie, jeżeli przed godziną dwunastą nie staniemy przed pałacem na ulicy Beotic. — Markiza gotowa pomyśleć, że wybrałem rozmyślnie tę godzinę, w której porządni ludzie jedzą śniadanie.

Szofer przyspieszył bieg maszyny.

— Nie wierzysz? — zapytał, śmiejąc się, Allan.

— Nie, panie.

— W takim razie pozwolę się zatrzymać na śniadaniu, jeżeli mi obiecasz, że dziś wieczorem jeszcze dowiedziesz mnie do Bretonii. Inaczej będę zmuszony udać się tam pociągiem.

— Będziemy dziś w Bretonii.

— Doskonale, mój chłopcze.

Oczy Allana rozbiły się zadowoleniem. Lubił szybką, szaloną jazdę po szerokich drogach, czując się dziwnie skrepowanym na ulicach miasta, pełnych ruchu i gorączkowego zgiełku.

— Jestem pewny — odezwał się jeszcze szofer — że dojedziemy do celu przeznaczenia, zanim pociąg pospieszny wyruszy z dworca Montparnasse.

— Doskonale — powtórzył Allan — ale zdaje mi się, że tymczasem nie dojedziemy nigdy do ulicy Beotic. Wlecemy się jak żółwie.

Gdy automobil stanął przed pałacem Kermorów, Allan zauważył, że o kilka kroków dalej oczekiwał drugi automobil, jeszcze wspanialszy od jego.

— Nasza maszyna wygląda, jak wózek tragarzski przy tamtym — rzekł Allan wysiadając. — Ciekawy jestem, czyja to własność.

Gdy Allan wszedł do przedpokoju, służący oznajmił mu, że markiza wyszła i nie miała powrócić, aż w porę śniadania.

Pani de Kermor również dowiedziała się z dzienników o zamordowaniu biednej Elizy, córki starego tragarza i wzruszona nieszczęściem jego, pobiegła czempredzej do niego ze słowami współczucia i pomocą.

W buduarze markizy już od pewnego czasu oczekiwała na jej powrót panna Sydonia de Bressien. Jej to automobil stał przed bramą pałacu. Ją także zaniepokoiła wzmianka dziennikarska o Barykalzie, którego znała z opowiadania Andrzeja Delrue.

Skorzystawszy z polepszenia zdrowia barona, który po dłuższym wypoczynku w posiadłości swojej w Blois le Roi, powracał do Paryża, wyprzedziła go w drodze i pierwszą jej myślą było odwiedzenie markizy, gdzie, jak sądziła, będzie się mogła czegoś dowiedzieć o swoim narzeczonym.

W nieobecności pani de Kermor, służba, wtajemniczona w plany małżeńskie młodego hrabiego, uważała ją prawie na równi z panią domu i jej to służący, który wyszedł na przyjęcie gościa, wręczył bilet wizytowy Allana.

— Poproście tego pana do dużego salonu — rozkazała Sydonia. Ogromna ciekawość i zaniepokojenie owładnęły nią.

— Z czym ten pan tu przychodzi? — myślała przechadzając się nerwowo po buduarze markizy — Wczoraj dzienniki donosiły, że wieszany był w sprawie